Rok 3 Kalisz dnia (20 Czerwca) 2 Lipca 1872 r. № 52.

Wschód słońca o godz. 3 m. 45 r.
Zachód „ „ 8 „ 22 w.
Długość dnia „ 16 „ 37.
Ubyło „ „ „ 6.
Wschód księżyca o god. 0 m. 54 r.
Zachód „ we dnie.

# KALISZANIN,

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Nawiedzenie N. M. P.
D. 3 „ Heljodora i Anatoljusza B.
„ 4 „ Józefa Kalasantego.

**Cena ogłoszeń:** za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

**Wtorek dnia 2 lipca 1872 roku.**

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe. —**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

### Rozporządzenia Rządowe.

— Najjaśniejszy Pan, w skutek najpoddanniejszego przedstawienia Ministra sprawiedliwości 4 maja r. b., Najwyżej rozkazać raczył: poruczyć Senatowi rządzącemu wprowadzenie w wykonanie decyzji o przyłączeniu zapisanych do stanów podatkowych osób byłej szlachty polskiej do rodzin, już zatwierdzonych w godności szlacheckiej, wyjednywając za każdym razem Najwyższe zezwolenie. (D. W.)

### Rozporządzenia Władz miejscowych.

— Urzędnik koncelarji JW. Gubernatora Leszczyński, zamianowany został tłumaczem w Rządzie Gubernjalnym na miejsce Sztempela, który postąpił na majora do 15 pułku piechotnego Szlisselburgskiego.

*Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.*

Zawiadamia pp. właścicieli domów, że jednocześnie przesłany został do kassy rozkład szczegółowy składki od ubezpieczeń za ratę kwietniową r. b. W skutek tego magistrat wzywa właścicieli domów, aby opłatę takowej składki w jak najkrótszym czasie uskutecznili, a to celem uniknienia środków egzekucyjnych.

Prezydent, *Przedpełski*. — Radny, *Tański*.

### Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Za wzorowe sprawowanie się i pilność w naukach, otrzymali w gimnazjum męzkiem w Kaliszu nagrody w książkach, następujący uczniowie: 1) w klasie 1-ej: Buchowski Józef, Łopaciński Hieronim i Wieczorkiewicz Bronisław; — 2) w klassie 2 ej: Buchner Henryk, Fuks Maurycy i Wolicki Ignacy; — 3) w klassie 3-ej: Albin Walenty, Balcerzak Franciszek, i Dąbrowski Józef; — 5) w klasie 5 ej: Basiński Antoni, Karwaciński Jan, Kiedrzyński Longin, i Żychlewicz Franciszek; — 6) w klasie 6-ej: Koliński Antoni, Poczobut Józef, i Sobański Stefan.— Otrzymali patenta z ukończonego całkowitego kursu nauk w gimnazjum: Biskupski Wincenty, Hesner Franciszek, Leszczyński Stefan, Raciborski Adam, Rydygier Wilhelm, Stegmann Wilhelm, Sztark Edward, Idzikowski Stanisław, Weicht Ludomir, i Witkowski Ksawery.

— Na akcie ukończenia roku szkolnego 1871/2 w gimnazjum żeńskiem w Kaliszu, otrzymały nagrody w książkach za wzorowe sprawowanie się i pilność w naukach: 1) z klassy 1-ej: Mirowska Marja, Niezabitowska Antonina, Strykowska Helena, Tyc Helena; — 2) z klassy 2-ej: Piasecka Walerja, Wiciejewska Wincentyna, Strzałkowska Klementyna i Daum Michla; — 3) z klassy 3 ej: Kozłowska Marja, Podczaska Kazimira i Stepanow Eugienja; — 4) z klassy 4 ej: Idzikowska Antonina i Rapacka Lucyna; — 5) z klassy 5 ej: Pągowska Helena i Fuk Stefanja. Za celujący postęp w języku ruskim i literaturze. jako też i w innych przedmiotach, otrzymały medale: z klassy 6 ej następujące uczennice: Stefanowicz Wiara, medal złoty; Fuk Stefanja, medal srebrny; Gałczyńska Ludomira, medal srebrny; — otrzymały patenta z ukończenia całkowitego kursu nauk: Brandt Jadwiga, Wężyk Marjanna, Gałczyńska Ludomira, Gustowska Bronisława, Sarnecka Helena, Siemionowa Aleksandra, Stefanowicz Wiara, Fuk Marja i Szawłowska Wanda.

— W dniu 15 (27) czerwca r. b., odbył się w gimnazjum egzamin uczniów ze szkoły przygotowawczej, w skutek którego otrzymali promocje do klassy 1 ej: Biernacki Juljan, Biernacki Witold, Czarnecki Kasper, Dobrowolski Michał, Gross Zygmunt, Gutmann Zygmunt, Kalicki Władysław, Kasperowicz Feliks, Kowalewski Stefan, Krajewski Józef, Krajewski Józef, Krajewski Mieczysław, Krajewski Władysław, Krakauer Józef, Markiewicz Aleksy, Markiewicz Wiktor, Pietraczuk Teodor, Piński Klemens, Piński Stanisław, Piński Teodor, Racięcki Zygmunt, Rezler Józef, Rzączyński Zygmunt, Śliwiński Józef, Wagner Konrad, Wodzyński Stanisław, i Brudnicki Stanisław.— Przyjmowanie uczniów do szkoły przygotowawczej na rok szkolny 1872/3 rozpocznie się dnia 31 lipca (12 sierpnia) r. b. Utrzymujący szkołę, *A. Idzikowski*.

— Na pensji prywatnej żeńskiej, utrzymywanej przez p. B. Kwiecińską w Kaliszu, następujące uczennice otrzymały nagrody w książkach: Bohowicz Bronisława, Krzesińska Jadwiga, Jakowicka Wiktorja, Dutkowska Stanisława, Moysard Felicja, Chodyńska Zofja, Niedomańska Stanisława, Szafrańska Aniela i Świderska Zofja. Kurs nauk na rok szkolny 1872/3 rozpocznie się dnia 4 (16) sierpnia 1872 r.

— W szkole przygotowawczej żeńskiej p. J. Duszyńskiej, otrzymała nagrodę Łopacińska Antonina; — listy pochwalne: Jaśkiewicz Emilja, Sagańska Zofja, Badińska Franciszka, Morawska Zofja, i Szmidt Emilja.

— Jutro, jak to już poprzednio donosiliśmy, odbędzie się w kościele OO Franciszkanów, o godzinie 11-ej, nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Stanisława Moniuszki.

— W obec tego, że za parę miesięcy zjedzie do naszego miasta towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Trapszy, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę p. właściciela teatru na niektóre udogodnienia, których publiczność ma zupełne prawo wymagać. Nie mówiąc już o uporządkowaniu teatru, przedewszystkiem wypada: przez dziedziniec teatralny przeprowadzić chodnik granitowy, przez

---

# PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA,

## przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg ośmnasty*).

—

Na samym środku jasno oświeconego słońcem podwórza, na największym jak mówią żarze, leżał twarzą ku ziemi nakryty na głowę armjakiem jak mi się zdawało, chłopiec. Na kilka kroków od niego, koło lichego wozka, stał pod słomianą szopą, nędzny konik w porwanej uprzęży. Promienie słońca padając przez wązkie otwory starego szałasu, pokrywały jasnemi smugi jego kosmatą, czerwono-gniadą sierść. Tamże w wysokim gołębniku świergotały szpaki, z spokojną ciekawością patrząc na dół ze swego powietrznego domku. Podszedłszy ku śpiącemu, począłem go budzić.... Ten podniosłszy głowę, skoro mnie ujrzał natychmiast zerwał się na równe nogi... „Co to, czego potrzeba, co takiego?" bełkotał zaspany.

Nie zaraz mu odpowiedziałem, uderzyła mnie bowiem jego powierzchowność. Przedstawcie sobie karła około lat pięćdziesięciu z maleńką, smukłą i pomarszczoną twarzą, spiczastym noskiem, piwnemi zaledwie widnemi oczyma i czarnemi gęsto kędzierzawemi włosami, które jak skóra na grzybie, przystawały szczelnie do jego malutkiej główki. Cały jego korpus był nadzwyczaj wątły i suchy, i niepodobna określić słowami, jak niezwykle i dziwnie wyglądał.

— Czego wam potrzeba? zapytał znowu.

Opowiedziałem rzecz całą, słuchał mnie nie spuszczając ze mnie swych ruchliwych oczek.

— Czyby nie można nowej osi dostać? zapytałem w końcu, chętniebym zapłacił.

— Co wy za jedni? myśliwi, czy co? zapytał, zmierzywszy mnie od stóp do głów.

— Myśliwi.

— Ptaszki niebieskie strzelacie.... zwierzęta leśne... I nie grzech to ptaszki Boże zabijać, krew niewinną wylewać?

Dziwny staruszek mówił bardzo przeciągle. Dźwięk jego głosu także mnie zdziwił. Nie tylko że w nim nie dało się słyszeć nic zgrzybiałego, ale owszem, był on zadziwiająco miły, świeży i prawie kobieco czuły.

— Osi nie mam, rzekł po niejakiem milczeniu: ta oto nie przyda się (ukazał na swój wózek), pański wózek zapewne duży.

— A we wsi nie można dostać?

— Jaka tu wieś!.... Tu nie ma u nikogo... Ba i w domu nikogo nie ma, wszyscy na robocie. Idź pan sobie przydał naraz i napowrót legł na ziemi.

Zupełnie nie spodziewałem się takiego rezultatu

— Słuchaj stary, rzekłem, dotknąwszy jego ramienia: bądź tak dobry pomóż mi.

— Idź pan sobie z Bogiem. Jeździłem do miasta i zmęczyłem się, odrzekł, pociągając armjak na głowę.

— Ależ bądź łaskaw, ja, ja.... ja zapłacę.

— Nie potrzebuję twojej zapłaty.

— Zmiłuj się stary...!.

I odniósł się na poł i usiadł skrzyżowawszy cienkie nóżki.

— Ja bym ciebie zaprowadził na wyręby. Tu u nas kupcy las kupili, Bóg im sędzią, wycinają las i kancellarją pobudowali. Bóg im sędzia. Tam byś u nich oś obstalował, albo gotową kupił.

— Ślicznie, radośnie zawołałem, ślicznie...... chodźmy.

— Dębową oś, wyborną ciągnął nie podnosząc się z miejsca.

— A daleko do tych wyrębów?

— Trzy wiorsty.

— No to i cóż, możemy twoim wózkiem dojechać?

— Nie...

— No chodźmy, rzekłem, chodźmy stary, mój furman nas na ulicy czeka.

Starzec niechętnie wstał i wyszedł za mną na ulicę. Furmana mego zastałem w złym humorze; zabrał się do napojenia koni, lecz wody w studni okazało się nadzwyczajnie mało i smak jej był niedobry, a to, jak mówią furmani pierwsza rzecz... Jednakże ujrzawszy starca uśmiechnął się, kiwnął głową i zawołał.

— A Kassjanczyk, jakże zdrowie?

— Dosyć Jerofeju sprawiedliwy człowieku, odpowiedział Kassjan posępnie.

Oznajmiłem furmanowi propozycję starca, Jerofej zgodził się na nią i wjechał na podwórze. I odczas gdy zadumany wyprzęgał konie, starzec stał oparłszy się plecami o wrota i smutnie spoglądał to na niego, to na mnie. On jakby zdumiony i

co uniknie się błota w czasie jesieni i zimy, dalej, i to koniecznie, zaprowadzić gaz. Zarzut niebezpieczeństwa nie może mieć znaczenia, jeśli tylko ostrożność zachowaną będzie. Nafta zresztą wcale pod tym względem nie jest lepszą, z niej bowiem jeszcze łatwiej może być przypadek ognia czego nawet mieliśmy już przykłady w naszym teatrze. Aby zyskać lepsze światło a nawet ciepło wczasie zimy, warto przecież coś poświęcić. Na okoliczności te, w imieniu ogółu, zwracamy uwagę p. właściciela teatru, ciesząc się nadzieją, że je zechce uwzględnić.

— W m. Łasku, w guber. Piotrkowskiej, urządzonym ma być szereg przedstawień amatorskich dla zebrania funduszu na restaurację organów w tamecznej starożytnej kollegjacie. Świątynię tę, ufundował Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński. sławny z wydania statutów polskich za króla Aleksandra.

— Narzekano przed nami, że są w Kaliszu młodzi ludzie, którzy panienki powracające z pensji, zaczepiają, odzywając się do nich z dowcipami gorzej niż kawiarnianemi. Fakt ten stawiamy pod pręgierz opinji publicznej, ostrzegając przytem owych paniczów, że ojcowie panienek, poznawszy, przy pomocy córek, niedowarzonych Lowelasów, mogą się z nimi obejść bardzo niegrzecznie.

— Biedny wyrobnik, Szymon Grzelak, pracujący przy cieśli, przed kilku dniami przez usunięcie się stosu desek przy budowie domu, złamał nogę tak szkodliwie, że zapewnie wiecznym zostanie kaleką.

Grzelak ma troje dzieci i żonę, spodziewającą się lada dzień słabości. Łatwo więc pojąć jak okropnem jest położenie tej rodziny. Dla tego wstawiamy się za nią do czytelników, nadmieniając, że wszelkie ofiary dla żony i dzieci Grzelaka składać można w Redakcji „Kaliszanina."

— W dniu 25 z. m., zakończył życie w mieście Warcie, w tamtejszym klasztorze OO. Bernardynów jks. Fortunat **Nartowski.** Urodził się on w dniu 24 stycznia 1798 r., we wsi Piławach na Podolu, z Macieja i Juljanny z Topolskich małżonków Nartowskich. Nauki ukończył w uniwersytecie Krakowskim, poczem poświęcił się farmacji, lecz tę porzuciwszy w młodym wieku, wstąpił do zakonu. Przez lat wiele był zakrystjanem w Skępem, a w końcu roku 1864 zaliczony został do klasztoru Wartskiego. Był to kapłan wielkiej świętobliwości, z przejęciem się pełniący swe obowiązki, a obejścia i charakteru tak łagodnego, iż go zwano powszechnie „Ojcem kochanym." Wieczna pamięć czcigodnej tego kapłana pamięci.

— Dnia 29 b. m. i r. umarł w Kaliszu Franciszek **Marcinkowski,** w wieku lat 37, urzędnik Kaliskiego Rządu Gubernjalnego, a b. sekretarz komisarza włościańskiego w Turku.

— W dniu 28 z. m., umarł w Kaliszu Józef Jan **Kosmalski,** urzędnik Rządu Gubernjalnego Kaliskiego, przeżywszy lat 31.

— Złożono w ekspedycji „Kaliszanina" od pp. Stańczukowskich rs. 3, dla sierot po śp. Stanisławie Moniuszko.

---

— (*Nadesł.*) — Opiekun sali ochrony ubogich dzieci w Kaliszu, składa podziękowanie pani Piwońskiej, za nadesłane do tegoż zakładu dwie pary nowych trzewików. *J. Niedomański.*

## Różne wiadomości.

= Originalna depesza wrocławskiej gazety handlowej donosi, że powrót p. Alfonsa Rothschilda oznaczony był na 7 czerwca. Utworzenie znacznego anglo-francuzkiego syndykatu, pod przewodnictwem rothschildowskiej *firmy świata*, w celu przyjęcia na się miliardowej pożyczki, której zawarcie od przyzwolenia p. Thiersa zależy. Syndykat chce bez publicznej subskrypcji jeden miliard jak najprędzej w obcych dewizach złożyć, a w swoim czasie pożyczkę na czteroletnią rattową wypłatę wypośredniczyć. (*Handels-Blatt.*)

= Rząd w Köslin ostrzega z naciskiem od użycia żelaz do prasowania, rozgrzewanych za pomocą węgli, bo przy zastosowaniu takowych miały miejsce wypadki, z powodu tworzącego się z rozżarzonych węgli gazu, które życiu osób prasowaniem zajętych zagrażały.

— Petersburgska gazeta akademicka „St. Pet. Wied." poświęcając obszerny artykuł działalności muzycznej autora Halki, stawi go wyżej nad wszystkich kompozytorów słowiańskich, nie wyjmując nawet Glinki. W końcu artykułu, zwracając się do dyrekcji teatrów w Petersburgu i Moskwie. proponuje ażeby za wystawienie na tych teatrach Halki przeznaczono dla rodziny kompozytora zapłatę od każdej reprezentacji, jak to już uczyniono dla rodziny nieżyjącego kompozytora Sierowa.

— W Bostonie, który już raz się wsławił potwornym koncertem, liczącym śpiewaków i muzyków na tysiące, ma się niedługo odbywać „jubileusz muzyczny," nie ustępujący poprzedniemu. Do koncertu, według dzienników amerykańskich, ma być między innemi użyty organ, którego miechy będą poruszane machiną parową wyrównywającą sile 79 ludzi. (*Wien*)

— W Krakowie założona została pralnia publiczna i funkcjonuje z wielkiem zadowoleniem mieszkańców. Za wypranie funta bielizny opłaca się 5 centów. (G. H.)

— Galicja ma przeszło 190 źródeł na rozmaitszych i nader skutecznych wód mineralnych lekarskich, zakładów zaś 30. (G. H.)

— Piszą z Krakowa o mogile Wandy, że rzadki podróżny jadąc drogą, zatrzyma konie i pójdzie pieszo na jej mogiłę. Dróżyna wązka śród zasianego pola, a na wierzch kopca prowadzi stroma i zaledwie wydeptana ścieszka. Na mogile jest słup z kamieni ułożony, na wpół chylący się do upadku, a na nim deszczułka dwoma gwóźdźmi przybita, z napisem prawie wytartym.

— Zagraniczne przemysłowe gazety bardzo pochlebnie odzywają się o najnowszym wynalazku, który we wszystkich większych miastach Anglji, Francji i Niemiec znalazł uznanie i rozpowszechnienie jako najskuteczniejszy i najtrwalszy środek w długoletniej konserwacji dachów metalowych. Wynalazkiem tym jest emalja cementowa. Powłoka ta w kilka godzin wysychająca, ściśle się łączy z metalem i staje się twardą jak sam metal, a co najważniejsza powłoka emaljowa ma być nierozpuszczalna w żadnym płynie a nawet kwasie, a przy najwyższem rozgrzaniu pociągnięta blacha tą massą, nietylko nie pęka, ale zachowuje przymiot spójności przy wyginaniu blachy w jakimkolwiek bądź kierunku; pomalowanie zatem dachów emalją cementową zapewnia im trwałość kilkanastuletnią. Użyteczność tego wynalazku jest tem wyższa, że dotychczasowe malowanie dachów z użyciem oleju, zwykle kwasem siarkowym przesyconego, nigdy nie odpowiada celom długotrwałego zabezpieczenia dachowego pokrycia. Ze zwyczajnego bowiem malowania części tłuste przez działanie promieni słonecznych, prędko ulatnia ą się, osad twardy sproszkowywa się i niknie, blacha więc niszczeje od rdzy, trawi ją tlen z powietrza, tudzież dym z węgli kamiennych, tak obficie siarką przesyconych.

Byłoby więc ze wszech miar pożądanem, aby który z czynnych przedsiębiorców tutejszych emalię cementową zechciał sprowadzić i tu na pożytek miejscowy rozpowszechniał. (K. W.)

— Słuszna sława wód Ciechocińskich i liczne nawiedzanie takowych, skłania nas do przedrukowania informacji jaką obecnie zakład tychże wód do niektórych gazet dołączył. Dla osób chcących tam jechać ze stron naszych wskazujemy marszrutę do Ciechocinka. Z Kalisza do Krośniewic kurjerką (odchodzącą ztąd o 8 wieczorem). Z Krośniewic do stacji kolei Ostrowów extrapocztą (rs. 1 kop. 20), lub dorożką (złp. 2, bo zaledwie jest tylko wiorst kilka). Z Ostrowów koleją przez stacje: Kowal (wiorst 24), Włocławek (wiorst 16 od Kowala), Nieszawa (wiorst 21), Aleksandrowo (w. 17): Ciechocinek.

W informacji wzmiankowanej wyżej, są takie szczegóły:

„Osada Ciechocinek położona przy rzece Wiśle i połączona odnogą drogi żelaznej Warszawsko-Bydgowskiej z komorą celno-graniczącą Aleksandrów, od lat 25 przeszło znaną jest ze swoich źródeł słonych, służących nie tylko do wyrobu soli ale i dla celów leczniczych, w ostatnim zwłaszcza względzie w niczem one nie ustępują podobnym źródłom słonym zagranicznym, jak np. w Ischl, Kreutznach, Reichenhal i t. p.

Zadziwiające skutki leczenia wodami mineralnemi Ciechocińskiemi w chorobach skrofulicznych, organów trawienia, skórnych, nerwowych, cierpieniach kobiecych i t. d. powodują stopniowe zwiększenie się liczby osób kuracji potrzebujących, która w roku zeszłym doszła do 1500. Ta okoliczność podała możność wprowadzenia w Zakładzie leczniczym Ciechocińskim rozmaitych ulepszeń dla dogodności publiczności.

Obecnie w Ciechocinku jest 45 wanien, pomieszczonych w 4-ch oddzielnych budynkach, w tych wydają się nie tylko zwyczajne kąpiele przyrządzone z solanki, z dodaniem na żądanie szlamu i ługu, ale nadto kąpiele parowe, natryskowe, z igieł sosnowych, błotniste i t. p. W aptece miejscowej można dostać wszelkich wód mineralnych naturalnych i sztucznych. Ze względu na pożytek jaki sprawia gimnastyka przy kąpielach słonych, urządzono ćwiczenia gimnastyczne. Powietrze w Ciechocinku nasycone częściami składowemi solanki i jodem, przy ewaporacji na trzech ogromnych tężniach, znane jest ze swoich przymiotów leczniczych.

Pomieszkania dla gości przygotowane są do najęcia w 40 przeszło domach, w blizkości źródeł położonych, miejscowi włościanie przygotowali także i swoje domy dla dogodnego pomieszczenia go-

---

o ile zauważyć mogłem, nie bardzo rad naszej niespodziewanej wizycie.

— Czy ciebie przesiedlili? zapytał go naraz Jerofej, zdejmując dugę.

— A i mnie.

— Lep! rzekł przez zęby mój woźnica. A wiesz cieśla Marcin.... przecież znasz Robowskiego Marcina?

— Znam.

— Umarł. Cośmy tylko jego pogrzeb spotkali.

Kassjan zadrżał.

— Umarł? odrzekł i zmieszał się.

— Tak umarł. Dla czegoś go nie wyleczył, co? Wszak ty, mówią, leczysz, ty lekarz.

Mój furman widocznie naigrawał się, znęcał nad starcem.

— A to twój wózek co? zapytał ukazując ręką.

— Mój.

— No wóz.... wóz powtórzył i wziąwszy go za hołoble o mało nie wywrócił do góry spodem..... Wóz.... A czemże na wyręby pojedziecie?... W te hołoble naszego konia nie wprzągnie, nasze konie duże, a to co jest?

— Ja nie wiem, odpowiedział Kassjan, czem wy pojedziecie, chyba na tym bydlątku dodał z westchnieniem.

— Na tem? odrzekł Jerofiej, zbliżając się do Kassjana klaczki i szturnął ją z urąganiem w szyję, trzecim palcem prawej ręki. Już, dodał z wyrzutem, zasnęła wrona.

Poprosiłem Jerofieja, aby założył jak najprędzej. Ja sam chciałem pojechać z Kassjanem na wyręby; tam często przebywają cietrzewie. Gdy wózek był już ze wszystkiem gotów i ja ze swoim psem już się jak mogłem umieściłem na jego spaczonym łupkowym spodzie, a Kassjan zwinąwszy się w kłębek, z poprzednim smętnym wyrazem, także zasiadł na przednim drążku. Jerofiej podszedł ku mnie i z miną tajemniczą szepnął.

— Dobrzeście zrobili bat'ku, żeście z nim pojechali. Bo on taki przygłupi i nazywa się pchła. Nie wiem jakeś go mógł zrozumieć.....

Chciałem zwrócić uwagę Jerofieja, że do tego czasu Kassjan zdawał mi się bardzo rozsądnym człowiekiem, lecz on dalej mi szeptał:

— Tylko pan uważaj, aby pana zawiózł gdzie potrzeba. Oś to już pan sam wybierze, a zdrową oś bądź pan łaskaw wybrać.... A co Pchła dodał głośno, chlebem można się u ciebie pożywić?

— Poszukaj może się znajdzie, odpowiedział Kassjan szarpnął lejcami i pojechaliśmy.

Konik jego ku prawdziwemu mojemu zdumieniu szedł wcale nie źle. W ciągu całej drogi Kassjan zachował głębokie milczenie, na moje pytania odpowiadał lakonicznie i nie chętnie. Wkrótce dojechaliśmy do wyrębów, gdzie znaleźliśmy chałupową kancellarję, pomieszczoną w wysokiej chałupie, samotnie stojącej nad niewielkim wąwozem, naprędce przerzniętym groblą i zamienionym w staw. Zastałem w rzeczonej kancellarji, dwoch młodych pisarzy, kupca z białemi jak śnieg zębami, słodkiemi oczyma, pociągającą i płynną wymową i słodko filuternym uśmiechem; stargowałem u nich oś i udałem się na wyręby. Myślałem, że Kassjan pozostanie przy koniu i będzie oczekiwał na mój powrót, lecz on tuż szedł za mną.

— A co, ptaszki idziesz strzelać co? zapytał.

— Tak, jeśli znajdę.

— Ja pójdę z tobą.... czy można?

— Można, można.

I poszliśmy. Wyrąbanego miejsca było z wiorstę. Przyznam się, że więcej zwracałem uwagi na Kassjana, jak na mego psa. Nie naprożno go nazwano pchłą. Jego mała, czarna, bez nakrycia główka, (włosy jego zresztą mogły zastąpić czapkę), migała w krzakach. Szedł nadzwyczaj prędko

ści. Nadto jest jeszcze hotel o 40 numerach, ceny mieszkań w Ciechocinku podczas sezonu są stosunkowo umiarkowane; za jeden bardzo przyzwoicie umeblowany pokój płaci się od 30 do 40 kop. za dobę, obiady można mieć w dwóch restauracjach po 50 kop., a w kuchniach prywatnych po 37½ kop.; dowóz artykułów żywności obfity, w sklepach zaś sprzedawane są przedmioty codziennej potrzeby; jest także bardzo porządna cukiernia, a w bliskości hotelu mieści się poczta. Pociągi drogi żelaznej przychodzą i odchodzą dwa razy dziennie.

Dla spacerów urządzone są alleje w parku i pod tężniami; w razie niepogody, spacery odbywają się w galerji krytej, w której urządzoną jest kaplica gdzie codziennie odprawiane bywa nabożeństwo; na spacerach muzyka grywa codziennie dwa razy. Przy łazienkach i w hotelu istnieją czytelnie, gdzie są utrzymywane rozmaite pisma; do wycieczek zaś w okolice są do wynajęcia powozy i konie wierzchowe, a dla przejażdżek po Wiśle łodzie. Trzy razy na tydzień dawane są przedstawienia teatralne, a w pięknej sali stacji drogi żelaznej albo w sali hotelowej bardzo często urządzane są wieczory tańcujące i koncerta.

W ogólności Administracja Zakładów leczniczych Ciechocińskich dokłada obecnie usilne starania, aby gościom zapewnić wszelką wygodę; dla tego też niedogodności na jakie dawniej uskarżała się lecząca się publiczność, usunięte zostały. Mamy nadzieję, że podczas tegorocznego sezonu goście sami przekonają się o tych ulepszeniach, jakie nowa administracja dla ich korzyści poczyniła."

# DĘBE.

Ośm wiorst od Kalisza przy drodze bitej do Turku i Kutna prowadzącej, leży na uboczu wieś której nazwa „Dębe" wskazuje, że niegdyś lasy dębowe jakich obecnie nie ma śladu, zalegały przestrzeń. Tak też było w istocie do czasów niezbyt jeszcze dawnych, w których chciwość spekulantów zakupujących bory zaczęła wyzyskiwać te wielkie nasze bogactwa krajowe na swą korzyść, a niegospodarność i marnotrawstwo właścicieli, przyszło im w tem dziele zniszczenia z pomocą czynną i ochotną.

W tej to wsi jest kościółek, powierzchowności miłej, choć nieokazałej, zbudowany z drzewa w r. 1607 przez ówczesnego właściciela dóbr Dębe Stanisława Mikołajewskiego. Akta tej świątyni dowodzą, że już poprzednio istniał tam kościół z cudownym obrazem Matki Bożej trzymającej Jezusa na ręku. W tychże dokumentach jest ślad, że już w r. 1602 tak ówczesny arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski, jak i stolica Apostolska, łaski do miejsca tego przywiązane, uznawali. Liczne wota na ołtarzu zawieszone i tylowiekowa wiara pobożnego ludu, stwierdzają cuda Matki Bożej Dębskiej. Wizyta Alexandra Gembarta kanonika gnieźnieńskiego i officjała kaliskiego z roku 1754 i pieśń zaczynającą się od słów: „Najświętsza Panno w tym Dębskim obrazie," mająca 20 zwrotek, a approbowana w Gnieźnie dnia 28 maja 1770 r. przez ks. Leona Morawskiego kanonika, oficjała gnieźnieńskiego i archidjakona poznańskiego, są również wymownem poświadczeniem łask i cudów Matki Bożej w Dębem.

Nagrobek fundatora tej świątyni na blasze miedzianej pozłacanej z jego portretem podotąd w niej się znajduje. Na blasze tej jest napis następujący:

„Kto tu leżi | Mąsz (mąż) zacny które | imie jego | Stanisławski, ozdoba tego | Domu perła w czim | Dzielni w cnotach naj- biwaniu | i w wierze katolicki | dobrim dokonaniu. To zmarł mąsz (mąż) taki zacni | Nie bo w małżonce żye | żye w Bogu; to cnota | w tej tablicy rye. | Pożegnał ten świat | 26 lipca R. P. 1639." —

Obecnym proboszczem parafii i świątyni Dębskiej jest od roku 1848 W. Jks. Czesław Harwas, kanonik kollegjaty, assesor konsystorza jeneralnego kaliskiego i dziekan kaliskiego dekanatu, którego troskliwości kapłańskiej to miejsce cudowne zawdzięcza utrzymywanie go w starożytnej powadze i ozdobie przyzwoitej. *Ad.*

# Przegląd polityczny.

Dom orleański współcześnie próbował zrobić dwa zamachy, które obydwa nędznie się nie powiodły: we Francji i w Hiszpanji. Kiedy książe Aumale i hrabia Paryża wysełali pp. Saint Marc Girardin, Audiffret i Changarnier, do p. Thiers, aby go zmusić do przyjęcia polityki monarchicznej i utorowania domowi orleańskiemu drogi do tronu we Francji, współcześnie książe Montpensier, który jak wiadomo pogodził się z królową Izabellą, i przez nią wyznaczony został na regenta przy jej synu, księciu Alfonsie, wysłał z Paryża do dzienników hiszpańskich długi list, którego krótki sens jest taki, że jeżeli lud hiszpański wypędzi teraźniejszego swego króla, Amodeusza sabaudzkiego, i powoła na tron nieletniego Alfonsa, Montpensier raczy wtedy objąć ster rządu w Hiszpanji, w przypuszczeniu, że to żadnem niebezpieczeństwem osobistem temu rycerzowi nie zagrozi. Takie jest znaczenie frazesu w jego liście „że nieustraszenie i z dumą" służyć będzie szlachetnej sprawie księcia Alfonsa. Współcześnie z głoszeniem tego listu, dzienniki orleańskie w Paryżu ogłosiły wiadomość o manifeście zachowawców hiszpańskich jakoby przez 230 jenerałów deputowanych, senatorów i grandów Hiszpanji, którzy jednak roztropnie nazwisk swoich ogłosić nie chcieli. Ten manifest jest niejako adresem odpowiedzi na mowę tronową księcia Montpensier, jako regenta przyszłego króla Alfonsa.

Dzienniki rządowe węgierskie od czasu jak zwycięztwo ich stronnictwa na wyborach do Sejmu zapewnione zostało, i nad wszelkie oczekiwania świetnie wypadło, znów zajmują się bardzo żywo sprawami wschodniemi. Peszteński *Lloyd* znowu wraca do podróży cesarza austrjackiego do Berlina i do przepisywanych panu Andrassy planów politycznych, i podaje niektóre nader zajmujące wskazówki. Dziennik peszteński twierdzi naprzykład, iż hr. Andrassy bynajmniej nie trzyma się polityki którąby sprzecznie z interesami Austrji-Węgier nowe zawikłania w Europie wywoływać miała. O postawie zaczepnej monarchji austrjacko-węgierskiej, nie może być mowy. W ogóle Austrja Węgry nie chcą wywołać zawikłania na Wschodzie. Przeciwnie spełniają tam posłannictwo pokojowe, dążące do umocnienia stosunków państwowych, i do rozwoju cywilizacji nad dolnym Dunajem. Austrja-Węgry nie myślą o zaborach na Wschodzie; kto ma taką politykę, ten jest monarchji austrjacko-węgierskiej sprzymierzeńcem; kto jednak podkopuje teraźniejszy stan rzeczy na Wschodzie, i chce rozpętać tamtejsze żywioły rewolucyjne, ten nie pogodzi się z Austrją Węgrami, i będzie w sprzeczności z interesami całej Europy. Polityka Austrji Węgier na wschodzie jest więc polityką odporną i w żadnym kierunku nie zaczepną, i mocarstwo któreby podjęło sprawę zaburzeń na Wschodzie, zastałoby Austrję-Węgry na stanowisku odpornem. Austrja-Węgry nikogo jednak nie wyzywają, bo nie życzą sobie zawikłań na Wschodzie. Gdyby ich sobie życzyły, dośćby im było zamknąć oczy i pozostać bezczynnemi wobec agitacji między narodowościami wschodniemi. Wówczas rozpętałaby się straszna rewolucja i mielibyśmy drugą wędrówkę narodów w Europie.

(z G. P.)

# Telegramy.

*Berlin 26 czerwca.* *Provinzial Correspondenz* zawiadamia, że w tych dniach wysłano do hr. Arnim instrukcje, aby wszedł w urzędowe negocjacje z rządem francuzkim o wcześniejszą wypłatę długu wojennego, wraz z wcześniejszem ustaniem okupacji niemieckiej.

*Wersal 25 czerwca.* Thiers oświadczył w Zgromadzeniu narodowem, że jakkolwiek w zasadzie przeciwny jest podatkowi od dochodu, gotów jest w potrzebie na ten podatek się zgodzić.

# Ogłoszenia.



ko i jakby podskakując, wciąż schylał się, zrywał jakieś ziółka i chował je pod kaftan; mruczał coś pod nosem i wciąż spoglądał na mnie i na mego psa, lecz jakimś badawczym, dziwnym wzrokiem. W nizkich krzakach i na wyrębach gnieżdżą się małe, szare ptaszki, które przelatując z drzewa na drzewo poświstują i nikną gdzieś niespodzianie. Kassjan ich przedrzeźniał, odzywał im się; przepiórka przeleciała świergocąc, on za nią powtarzał. Skowronek począł się spuszczać nad nim, trzepocząc skrzydłami i dźwięcznie śpiewając, Kassjan naśladował jego piosenkę. Ze mną zupełnie nie rozmawiał... Pogoda była prześliczna, jeszcze piękniejsza jak przedtem, lecz upał się zmniejszał. Po jasnem niebie leniwo sunęły żółto-białe chmury, jak wiosenny niedotopniały śnieg zwisłe i długie jak opuszczony żagiel. Ich przezroczyste brzegi, puszyste i lekkie jak bawełna, zwolna lecz widocznie zmieniały się co chwila, tajały te chmury nie dając najmniejszego cieniu. Długo brodziliśmy z Kassjanem po wyrębach. Młode wyrośle, dochodzące zaledwie arszyn wysokości, okrążały swemi delikatnemi, gładkiemi łodyżkami, poczerniałe nizkie pnie; okrągłe gąbczaste narośle z szaremi brzegi, te same z jakich przygotowywują hubkę, lepiły się do owych pni; poziomki puszczały po nich swe różowe jagódki; grzyby tuliły się do nich gęstemi gromadami. Nogi bezustannie plątały się i więzły w długiej trawie, przepalonej palącem słońcem; wszędy ćmiło się w oczach od silnego metalicznego blasku młodych, czerwonawych liści na drzewinach; wszędzie pstrzyły się niebieskie groszka wiki, złote główki babki na pół liliowe, na pół żółte świętojańskie kwiatki; gdzie niegdzie koło rozrzuconych dróżek na których ślady kół odznaczały się smugami zżółkłej trawki, wznosiły się kupki drzewa zczerniałe od wiatru i deszczu, poukładane w sążnie, słaby cień padał od nich ukośnymi kwadratami, innego cieniu nie było nigdzie. Lekki wietrzyk na przemian to przewiewał to ucichał, powionie nagle prosto w twarz i jakby się rozigrał wesoło zaszumi, pochyli i posuszy wszystko wkoło, wdzięcznie zakołyszą się giętkie końce paprotnika, jesteś mu rad... lecz oto znów zamarł i wszystko ucichło. Jedne tylko koniki polne w takt świergają jakby rozdąsane, i przykry to ten nieustanny przenikliwy i suchy dźwięk. One tęsknią za niedostępnym żarem południa, one nim jakby stworzone, jakby wywołane z rozpalonej ziemi. Nie spotkawszy ani jednego zabłąkanego ptaka, doszliśmy wreszcie do świeżych wyrębów. Tam niedawno ścięte osieki, smutno zalegały ziemię, przygniotłszy sobą trawy i drobne krzaczyny, na niektórych liście jeszcze zielone, lecz już zwiędłe, smutnie wisiały na nieruchomych gałęziach, schły i pokurczyły się. Ze świeżych, złocisto białych szczapek, kupami leżących około błyszcząco-wilgotnych pni, wiało osobliwym, bardzo miłym, ostrym zapachem. W dali, bliżej zagaja, głucho stukały topory, i od czasu do czasu, majestatycznie i cicho, jakby kłaniając się i rozszerzając ręce padało kędzierzawe drzewo....

Długo nie mogłem znaleźć żadnej zwierzyny; nakoniec z dużego dębowego krzaku, nawskroś porosłego bylicą, wyleciał chruściel. Dałem ognia wywinął koziołka w powietrzu i upadł. Usłyszawszy strzał Kassjan spiesznie zakrył oczy ręką i ani się poruszył, dopóki nie nabiłem fuzji, i nie podniosłem chróściela. Gdy poszedłem dalej, on podszedł ku miejscu, gdzie upadł zabity ptak, nachylił się ku trawie na którą prysnęło kilka kropel krwi, pokiwał głową, przerażony spojrzał na mnie... Usłyszałem potem jak szeptał: „Grzech!... Ach to grzech."

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

— Pewien młody człowiek exgolibroda, a obecnie pieczeniarz, wszedł podczas mojej nieobecności do mieszkania mego, które na klucz zamknięte było, i tamże sans façon w moich papierach plondrował, co ja niewłasciwem znalazłszy, przed zobopólnie nam znajomym użaliłem się. Tenże zarozumiały młodzieniec, zamiast uznać swój błąd, obrzucił mnie jeszcze obelgami, na które ja, na zasadzie przysłowia: „Die Jugend hat keine Tugend,” nie odpowiedziałem. Lecz żeby nie myślał, że ja milczeniem mojem podobny cynizm aprobuję, składam rs. 1 na moralnie zaniedbane dzieci. *Bakałarz Sokoła.*

(Rs. 1 odesłano do miejscowej ochronki. P. Red.)



## Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **28** czerwca **1872** r.

| Monety i papiery. | żądano Ruble | i kopiéjki | płacono Ruble | i kopiéjki |
|---|---|---|---|---|
| Pół-Imperjały rossyjskie | — | — | — | — |
| Obligi skarbowe | — | — | — | — |
| Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100 | 93 | 50 | 93 | 10 |
| „ „ „ serji II. „ 100 | 92 | -- | 91 | 70 |
| „ „ nowe 5% z r. 1869 | 92 | 30 | 92 | — |
| Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. | — | — | 100 | 10 |
| Listy Likwidacyjne za rsr. 100 | 77 | 85 | 77 | 55 |
| Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860 | 94 | 75 | — | — |
| Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864 | — | — | — | — |
| „ „ „ „ 1866 | — | — | — | — |
| Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt. | — | — | 96 | 25 |
| „ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj | 76 | 50 | 75 | 50 |
| „ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. | — | — | 139 | 50 |
| „ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol. | 121 | — | 120 | — |
| Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj | — | — | — | — |
| Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj | — | — | 106 | — |
| 5% Listy Zastawne Rossyjskie | — | — | — | — |

| | |
|---|---|
| Wartość kup. od L. Z. starych k. | $5\frac{8}{9}$ |
| „ „ „ nowych „ | $6\frac{1}{1}$ |
| „ „ „ Likwidac. „ | 28 |

| Weksle. | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m. | 108 | 82 | 108 | 52 |
| Londyn: 1 funt szterling 3 m. | 7 | 34 | 7 | 32 |
| Paryż: 300 franków 10 dn. | 87 | 30 | — | — |
| Wiedeń: 150 florenów 2 m. | 97 | 35 | — | — |
| Moskwa: 100 rsr. 1 m. | — | — | — | — |
| Petersburg: 100 rsr. krótki | 100 | — | 99 | 75 |
| „ „ „ 3 m. | — | — | — | — |

*Dnia 1-go i 2-go Lipca.*

| Termometr: | Ciepła z rana | Ciepła w połud. |
|---|---|---|
| Wczoraj | 10 | 16 |
| Dziś | 11 | 17 |

**Barometr**

Wczoraj: } Zmiana. — Barometr podnosi się.
Dziś: }

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.